

Wywiad 1.09.2023 r.

Rozmówca: Piotr Dmochowski

Prowadząca: Olga Mek

O.M.: Jak wyglądały okoliczności zetknięcia się Pana ze sztuką Beksinińskiego?

P.D.: Początki były przypadkowe, bo... Ja to opisałem w „Zmaganiach (...)” chyba... Myśmy z żoną, z którą się niewiele wcześniej pobrałem, która mieszkała ze mną w Paryżu, przyjeżdżaliśmy często do Polski na wakacje. Ona do swojej rodziny, a ja do mojej i w Łodzi. Moja rodzina mieszkała w Łodzi i tam w Łodzi, któregoś dnia, przechadzając się z moją żoną, wpadliśmy do jakiejś... na jakąś wystawę, chyba to się nazywało Biuro Wystaw Artystycznych i zobaczyliśmy właśnie pierwsze obrazy Beksinińskiego, które nas naprawdę zaszokowały, chociaż nie byliśmy żadnymi znawcami sztuki, nie byliśmy wcale... Byliśmy normalnymi młodymi ludźmi, którzy się troszeczkę nudzili i szli ulicą aby zabić czas, no i jak myśmy zobaczyli to malowisko, to naprawdę uderzyło bardzo nas i potem nic z tego nie wynikło, dlatego ta osoba, która pilnowała wystawy... Tam było pusto, nie potrafiła nam powiedzieć, kto to jest ten malarz, jakiś architekt, on gdzieś mieszka daleko w Rzeszowie, czy coś takiego i po prostu wyszliśmy pod silnym wrażeniem ale bez żadnych informacji bliższych i jeszcze bez jakiegokolwiek żadnego zamiaru, a już nie mówię nawet decyzji. Po prostu przez dłuższy czas rozmawialiśmy z różnymi ludźmi, przy różnych okazjach, mówiąc im jak wielkie wrażenie wywarł na nas pewien malarz, którego nazwiska nie pamiętamy, nie znamy, a którego spotkaliśmy w Łodzi przez przypadek w '84 czy '87 roku, już nie pamiętam... No i kiedyś jakaś pani w Paryżu, jak myśmy byli na obiedzie u jakiś ludzi, mówi „a ja już wiem o kim wy mówicie! Wy mówicie o takim facecie, który się

nazywa Beksiński, jest architektem i my mamy jego dwa obrazy”. Zaprowadziła nas na piętro i pokazała rzeczywiście dwa obrazy Beksińskiego. Więc jak ja zobaczyłem te dwa obrazy Beksińskiego, to już wiedziałem nazwisko, to już wiedziałem te dane telefoniczne, więc ona mi poradziła, że jeśli chcę kupić obrazy tego malarza, to żebym się udał do Galerii Wahl w Warszawie. Ja bardzo szybko, ale to na dniach wzięłem samolot, przyleciałem do Warszawy i poszedłem do tej Galerii pani Wahl, zobaczyłem tam kilka obrazów Beksińskiego, już wtedy wiedziałem, że to mi się podoba i że to jest coś, czym chciałbym się zainteresować bliżej. Porobiłem sobie zdjęcia, kupiłem dwa obrazy, jak wróciłem do Francji to też, widzi Pani, spotkanie właściwego człowieka we właściwym momencie, przez przypadek zupełnie trafiłem na jakiegoś sprzedawcę mebli angielskich, a ja sobie akurat biurko angielskie kupowałem, zacząłem z nim rozmawiać, okazuje się, że to jest lekarz, rzucił medycynę, rzucił zawód i zajął się sprzedawaniem mebli i mu opowiedziałem, że właśnie spotkałem niezwykłego malarza, kupiłem jego dwa obrazy, pokazałem slajdy, on mówi „wie Pan, takiego malarza warto mieć pod umową”. Ja nie bardzo wiedziałem co to znaczy „pod umową mieć” i na czym to ma polegać, ale wpadło mi to do ucha, właściwy człowiek we właściwym momencie nacisnął na właściwy klawisz i to jakoś w mojej głowie zagrało i bardzo szybko potem wróciłem do Warszawy, chciałem się z tym malarzem zobaczyć, poszedłem do tej Galerii Wahl, aby dała mi jakieś dane, oczywiście ona odmówiła (...), nie dała mi adresu. Ja już myślałem sobie „no to cóż, pozostanę na tych dwóch zakupionych obrazach, może dokupię dalsze, ale już do tego malarza nie dostanę się”. Przypadek, znowu przypadek, to była Polska Ludowa, czasy, kiedy nikt nie miał telefonów, wszystko było prowincjonalne, a nawet jeśli ktoś miał telefon, to nie miał książki telefonicznej... A to była taka książeczka, mało ludzie mieli tych telefonów, ale ja byłem u jakiejś tam osoby, z nią rozmawiałem, mówię „czy masz może książkę telefoniczną?”, „Mam”, „No to dawaj, zobaczymy, a nuż ten facet jest w książce telefonicznej”. I miałem

wyjechać tego samego wieczoru, ale wziąłem tę książkę i zadzwoniłem do niego. I tak miałem znowu szczęście, że na niego wpadłem, mogło się okazać, że nikt nie odbiera telefonu, dałbym spokój i na tym by się sprawa urwała. Tutaj nie, odezwał się. Ja mu powiedziałem „Proszę Pana, ja jestem taki, a taki, tak, a tak poznałem się z pańskim malarstwem, kupiłem pana dwa obrazy i chciałbym z Panem się zobaczyć. Czy mógłby mnie Pan przyjąć?” Na co on mi mówi, że akurat ma jakieś roboty w domu, ale za miesiąc to on będzie wolniejszy i wtedy mogę do niego przyjść z nim rozmawiać. Przez ten czas odczekałem ten miesiąc, wróciłem do Paryża, odczekałem miesiąc, napisałem do niego powtórnie, przypominając naszą rozmowę i zapytałem, czy mogę go odwiedzić, na co on, że już teraz tak, proszę bardzo, więc wsiadłem w samolot, przyjechałem do Warszawy do niego już z gotowym projektem. Już wiedziałem, co chcę, że to nie jest tylko kupienie sobie dwóch, czy dalszych obrazów, ale że kupienie ich masowo, przynajmniej w miarę moich możliwości finansowych, bo ja byłem jeszcze wtedy asystentem, niewiele zarabiałem, zaczynałem dopiero moją pracę jako adwokat, nie miałem wtedy właściwej klienteli, jedyne co miałem to to, że moja żona była wziętą modelką w Paryżu i dużo zarabiała, więc z tej strony miałem pieniądze, dlatego pomyślałem sobie, że właściwie trzeba robić tak jak ten facet, ten lekarz mi poradził, związać się jakąś umową z Beksińskim. I zaproponowałem mu żebyśmy od niego..., żeby nam sprzedawał obrazy. On mi powiedział „Ja mam układ z Galerią Wahl na Polskę i tu nie mogę tego zmienić ale na zagranicę jestem otwarty” i na tej zasadzie zdecydowaliśmy po rozmowach, że spisujemy jakąś umowę między nim, a mną i ta umowa była pisana przez tydzień, bardzo powoli, żeśmy dyskutowali w każdy punkt. On nie był prawnikiem, ja byłem prawnikiem, ale on miał umysł bardzo otwarty, on był bardzo inteligentnym człowiekiem, także ta rozmowa była konkretna na temat tej umowy i spisaliśmy tą umowę, która miała z pięć chyba stron, wszystkie rzeczy były tam przewidziane. Ja się zobowiązałem w tej umowie do kupowania od niego nie całości, ale co najmniej dwunastu obrazów

po tysiąc dolarów; dolar w Polsce był szalenie drogi, to była silna bardzo moneta. Ta rodzina żyła przez miesiąc za dwadzieścia pięć dolarów; on chciał tysiąc za każdy. On sprzedawał w trzech kategoriach obrazy, po dwa tysiące, po tysiąc i po pięćset. Powiedział „To ja w takim razie jak z Panem zawiązuję się, to nie ma dwóch tysięcy, nie ma pięciuset, jest tylko tysiąc. Każdy obraz”. Więc ja się na to zgodziłem i właściwie tak się skończyła ta współpraca. Myśmy zawierając tę umowę popełnili bardzo poważne błędy i on, i ja. I każdy na swoją niekorzyść i to spowodowało, że tą umowę później żeśmy nienawidzili. I on nienawidził, i ja nienawidziłem tej umowy, bo każdy z nas ustępstwo zrobił drugiemu, którego potem żałował. I chciałoby się wyprzeć, ale ten drugi mu na to nie pozwalał, bo to był jego interes. No i żyliśmy jak kot z psem, stale się kłócąc. On starał się ode mnie wyrwać jak najwięcej pieniędzy, a ja chciałem od niego wyrwać jak najwięcej obrazów, dobrych. A ustępstwa polegały na tym, że te złe ustępstwa, nieudane ustępstwa, to było to, że ja się zgodziłem na to, że on będzie miał prawo zachowania sobie pięciu obrazów, on miał oczywiście najlepsze, mnie przepadały one. A on z kolei umówił się na ten sztywny tysiąc dolarów; zorientował się dosyć szybko, że mimo, że on jest najbogatszym człowiekiem w Polsce, miał miliony, dziesiątki milionów złotych z tych dolarów, to jednak jemu proponują więcej i że sprzedałby więcej, więcej obrazów i za więcej pieniędzy. Ten kontrakt mu przeszkadzał, bo zarobił wiele pieniędzy, w dodatku ja byłem dosyć trudnym człowiekiem i jemu ciążyła ta znajomość, on się źle czuł w stosunkach ze mną, kłóciliśmy się stale, znowu ja zrobiłem ustępstwo tych pięciu obrazów, żałowałem tego, on zrobił te ustępstwa finansowe, w dodatku na to, że jeżeli miałby on się wycofać z umowy, to musi mi zapłacić pięćdziesiąt obrazów. No więc żałował tego okropnie, że się związał, że nie może wyjść z tej umowy bo zapłaci pięćdziesiąt obrazów. On chciałby wyjść z tej umowy, już miał jej dosyć. Też miałem już jej dosyć z tymi pięcioma obrazami, które on sobie najlepsze zabierał. Także obaj żeśmy cierpieli przez wiele lat, stale kłócąc się o pieniądze... „Daj mi więcej

pieniędzy”- on się bał, że nie starczy mu na starość i że nie starczy mu na Tomka i na żonę, że on umrze pierwszy i zostawi bez pieniędzy. Więc chciał stworzyć jak największy bufor, on to nazywał buforem, mieć dużo przed sobą pieniędzy, żeby jak umrze, żeby oni mieli z czego żyć. Stale chciał ode mnie więcej pieniędzy, a ja opierałem się, bo jak mówię Pani, byłem asystentem, zarabiałem mało, nie mogłem wydawać zwłaszcza, że ja miałem ambicje zrobienia z niego wielkiego malarza, więc inwestowałem, inwestowałem a to w wystawy, a to w albumy, nie wiem czy Pani widziała moje albumy? Więc w albumy, w wystawy, film zrobiłem, nie wiem czy Pani widziała ten film o marze Beksińskim... Znajdzie Pani w archiwum, w tym beksińskiarchiwum.net, to Pani znajdzie ten film, nazywa się „O marze Beksińskim”, on był pokazywany na festiwalu w Cannes, był wtedy wyselekcjonowany; też zadra, bo Beksiński nienawidził tego filmu, miał do mnie żal o ten film, był wściekły i na tego reżysera i na mnie mimo tego, że ja wydałem wszystkie moje pieniądze, a ten film, to on był.... On uważał, że to jest dla niego obliża ten film, także stosunki były fatalne. Fatalnie żeśmy się ze sobą przez pierwsze dwa lata kłócili. Ta korespondencja, która między nami istniała za tamtych czasów to odzwierciedla.

O.M.: Ale też był bezwzględny prawda?

P.D.: Miał straszne wady. On miał swoje okropne wady i bardzo duże zalety, bo w rozmowie osobistej on był uroczym człowiekiem, dowcipnym, inteligentnym, śmiesznym, ale...

O.M.: Małostkowym...

P.D.: No miał różne wady poważne... Wie Pani... On bał się jakiegokolwiek spięcia w rozmowie więc w rozmowie był jak najmiłszy. Natomiast jak wychodziłem, to on wypisywał w swoim dzienniku najgorsze rzeczy o mnie. Czytała Pani?

O.M.: Czytałam, ale najlepsze było to, jak on nagrywał wszystkich po kolei...

P.D.: Tak, wszystkich po kolei. Mnie nagrywał i tak dalej... Ale jak Pani będzie czytała tą książkę, którą Pani w tej chwili czyta, bo jak czyta Pani o tych sprawach warszawskich, to też czyta Pani „Zapiski sprzed dnia apokalipsy”. Ta książka składa się z kilku części i tam w drugiej części Pani się doczyta mojej obrony przed jego zarzutami, które on wypisywał w swoim dzienniku i które rozgłaszał wśród ludzi za plecami moimi. Obsmarowywał mnie okropnie w tym dzienniku (...). Wyciągnąłem wszystkie te notatki z dziennika jego, w których on o mnie źle mówi i tego była cała lista i tam się później przed tym broniłem. Więc tam to Pani przeczyta, nie musząc z powrotem czytać całych dzienników. Tam te wszystkie wątki są wprowadzone i zobaczy Pani, jak on mnie nazywał od gnidy, od monstrum, głupca, od donosiciela, od oszusta. Później już pisząc nawet do jakiegoś tam swojego przyjaciela, to określa jako gnidę, którą trzeba zabić. Twierdził nawet, że ja chcę namówić na niego, że jakiś bandytów rosyjskich, żeby go sprzątnęli... Tak, tak to było, więc on miał swoje straszliwe wady właśnie takie, że obmawiał z tyłu, że nagrywał po cichu, ale mówię, że jednocześnie był to bardzo miły człowiek w zwykłej rozmowie, jak się bał spięcia, to był bardzo wtedy przyjemny. Natomiast jak przychodziło już do listów, to już się nie bał, bo to był papier, nas rozdzielał i nie widział, nie bał się spięcia, więc wtedy wypisywał czasami bardzo nieprzyjemne rzeczy, a pisywał zresztą bardzo dobrze, bo on miał talent literacki, ogromny talent literacki. Słowem to umiał się posługiwać i w mowie, i w piśmie. To było bardzo fajnie napisane, tylko, że było strasznie pod moim adresem złośliwe, nieprzyjemne. Poza tym to był człowiek, który nigdy nie powiedział mi słowa dziękuję, nigdy mi nie uznał jakiegokolwiek akcji, którą zrobiłem na jego rzecz; nigdy nie powiedział „udało Ci się, to fajnie zrobiłeś”; nigdy, absolutnie żadnych... Żadnego słowa dziękuję, tylko ewentualnie takie właśnie pretensje za ten film, czy też pretensje za to, że spieprzyłem pierwszą wystawę w Paryżu, bo zrobiłem ją na wielki, wielki taki rozmach, ale popełniłem podstawowy błąd, wystawiłem za wysokie ceny. Tak byłem zakochany w tym malarstwie... Mi się wydawało,

że ono jest warte ogromne pieniądze. No i nikt nic z tego nie kupił, co dla niego było policzkiem. Uznał, że to jest... Że go to upokorzyło, że ja jestem idiotą, który wystawił jakieś absurdalne ceny, który właściwie zaszkodził jego renomie. Więc takie rzeczy mi wyciągał, co tylko się dało, to wytykał właśnie w tych listach, że to są rzeczy.... „ramy fatalne zrobiłeś, jak pryszcz na nosie wyglądają” - takie właśnie złośliwości różne jak te. To samo w wywiadach... To samo mówił jak wywiady dawał, to też mówił „te kretyńskie pomysły Dmochowskiego”. Ma Pani mniej więcej obraz tego, jak to wyglądało. I tak to się ciągnęło do czasu, aż on wreszcie miał dosyć: „Ja nie wytrzymuję tej umowy i daję te pięćdziesiąt obrazów, ale już chcę zerwać”. Ja też się ucieszyłem, że zrywamy i nareszcie żeśmy odetchnęli i przestali do siebie w ogóle pisać i odzywać się. I tak to trwało chyba z trzy lata, cztery, coś takiego. Zapomnieliśmy o sobie. Ja miałem ogromną ilość jego obrazów, także on wiedział, że ja ważę, że ja mam 173 jego obrazy, więc to jest coś; że ja mogę rzucić te obrazy na rynek i on wtedy nie sprzeda żadnego swojego obrazu. A poza tym go zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia, że był podły w stosunku do mnie. Był zbyt dumny żeby mnie przeprosić, ale miał na tyle skruchy, że wyciągnął do mnie rękę i powiedział „wypalmy fajkę pokoju”. No i ja wtedy oczywiście jak najbardziej podjąłem to jak najchętniej, ale już bez umowy, bez tego gniotu z jego strony i z mojej strony, tej nieznośniej atmosfery współpracy, która nie odpowiadała ani jemu, ani mnie, no i potem się zawiązała bardzo miła przyjaźń, korespondencja, która trwała przez ileś tam lat, a z tego się zrobił drugi i trzeci tom korespondencji. Pierwszego nie wydałem jeszcze bo jest tak pełen złości, tak pełen furii, że nie chce mi się za mojego życia, aby ludzie to czytali; jest to w tym archiwum, tam są wszystkie jego zeskanowane listy, tam są spisane przez maszynistkę również, wszystko jest sporządzone, tam Pani znajdzie... Na papierze nie chcę tego pierwszego tomu wydawać za mojego życia, może się kiedyś tam skuszę, ale na razie jeszcze nie i proszę Pani tak to trwało do jego śmierci, bo jak on zmarł, to ja się procesowałem z Sanokiem o

dwa jego obrazy, a to już inna historia, to jest fragment, to już nie jest istotne. Tak to się w ogólnym zarysie przedstawiało.

O.M.: Największy żal Beksińscy mieli do Pana o to, jak Pan napisał o Tomku prawda? Czyli oni w ogóle nie przyjmowali do wiadomości tego, jaki on był...

P.D.: Tak to nie było. Oni się wstydzieli. To nie tak, że nie przyjmowali do wiadomości. Oni wiedzieli, oni znali Tomka, wiedzieli jaki Tomek był. Ale ich zabolął sposób brutalny w jaki ja o nim napisałem. Czytała to Pani? W „Zmaganiach (...)”? Zacytowałem ten fragment o Tomku, bo on taki był w stosunku do rodziców, ale oni się tego wstydzieli, nie chcieli, żeby to wyszło na światło dzienne, a tutaj Dmochowski wali *expresis verbis*, opisuje jaki Tomek był, więc tutaj głównie to zabolęła panią Zosię, która tego Tomka kochała ponad życie. Był to jednak. W prawdzie cierpieli oboje z powodu tych wrzasków i awantur, które on robił, no ale go oboje kochali, szczególnie ona, bo on był takim człowiekiem... Beksiński raczej bezuczuciowy. Był grzeczny, miły, serdeczny (...), ale to nie była szalona miłość. On nie był w ogóle człowiekiem od wielkich uczuć. Do tego Tomka on miał stosunek krytyczny, cierpiał z jego powodu, tych awantur, ale powiedzmy na mnie by się o tego Tomka nie obraził, natomiast ona się obraziła. Ona się obraziła za tę książkę, którą ja napisałem i którą ja podarowałem... Troszkę złośliwie napisałem im „bohaterowi od autora w prezencie świątecznym pod choinkę”. To akurat w święta im wysłałem. Ona się oburzyła na mnie o to i powiedziała jemu: „kategorycznie nie chcę żebyś z nim miał więcej do czynienia”. Do czasu jej śmierci zerwaliśmy, nie było żadnych stosunków. Jak ona umarła, to on właśnie wtedy wyciągnął do mnie rękę i powiedział „wypalmy fajkę pokoju” (...) Tomasz miał bardzo dużo fanów. On jednak miał ogromne powodzenie. Ojciec mi kiedyś powiedział, ja o tym nie wiedziałem, bo ja z Tomkiem nie miałem wiele do czynienia; kilka tych awantur słyszałem, ale tak go bliżej nie znałem i nawet nie wiedziałem, że on



jest dziennikarzem radiowym i że ma te audycje. Kiedyś Zdzisław mi powiedział „wiesz, Tomek ma daleko więcej fanów, niż ja”, więc mnie to wtedy zdziwiło i dowiedziałem się właśnie, że on ma te audycje, które mają ogromne powodzenie. On był bardzo popularny wśród takich młodych ludzi, którzy wtedy się wychowywali na jego audycjach. Kultura muzyczna zaczynała się bardzo często od tych jego nocnych czy wieczornych audycji.

O.M.: W Pana Galerii są wystawione obrazy różnych artystów...

P.D.: Proszę Pani, są dwie części mojej galerii internetowej. Moja galeria internetowa to jest jedna rzecz, a archiwum, to jest druga rzecz. Pani zna pierwszą rzecz, nie zna pani drugiej rzeczy. Pierwsza rzecz została, mimo, że archiwum jest daleko większe i pochłonęło niejako materię z galerii i rozbudowało ją ogromnie, ale tej galerii nie kasowałem, ona istnieje nadal i tam proszę Pani, na temat tej galerii... Niech mi Pani przypomni wątek tego, o co Pani zapytała...

O.M.: Mówiłam, że w Pana galerii, na Pana stronie są obrazy różnych artystów...

P.D.: Acha właśnie. W tej galerii są dwie części. Jest część poświęcona Beksińskiemu i część poświęcona innym artystom, których ja lubię i których wystawiałem u siebie w galerii w Paryżu, bo ja miałem przez szereg lat galerię w Paryżu dla Beksińskiego. To się nazywało Galeria Dmochowski, Muzeum-Galeria Beksińskiego. Ona kosztowała strasznie ogromne pieniądze, która nas zrujnowała. I właśnie wystawiałem wielu artystów, którzy mi się podobali w tej

galerii. I oni są umieszczeni właśnie w tej części drugiej, tej galerii internetowej, różnych tam powsadzałem.

O.M.: Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego właśnie ten motyw makabry, cierpienia i śmierci szczególnie Pan sobie upodobał?

P.D.: Proszę Pani, to jest związane z moim temperamentem, z moją naturą jak się to mówi. Trudno to inaczej dzisiaj jakoś określić, bo to nie wyrosło z ciężkiego dzieciństwa ani nie wyrosło z wojny, której nie znałem, bo byłem za mały, żeby ją pamiętać... Nie ma żadnych zewnętrznych przyczyn dla których ja miałem zawsze taki temperament. Te rzeczy mnie zawsze w jakiś sposób były bliskie, o nich myślałem często, o śmierci, nawet jak byłem dzieckiem. Pamiętam, miałem wręcz czasami komiczne... Pamiętam w trzeciej chyba klasie, czy drugiej jak uczono nas, jak się buduje zdanie, kazano nam jakieś zdania napisać w domu, to ja przychodziłem ze zdaniami o wisielcu, o karze śmierci, o jakiś takich właśnie rzeczach mając ileż? Dziewięć lat może... (...) Takie rzeczy właśnie chodziły mi po głowie, do tego potem jeszcze się dołożyła proszę Pani depresja, która mnie do dnia dzisiejszego gnębi i ja biorę te różne środki z Prozaciem włącznie z innymi, także trzymam się i funkcjonuję normalnie, ale na depresję cierpię. Wydaje mi się... przyczyny naturalne, zbiegiem okoliczności życia nie, to jest u mnie naturalne.

O.M.: Proszę powiedzieć, co Pana zdaniem wyróżnia, czy wyróżniało malarstwo Beksińskiego spośród twórczości innych, znanych Panu malarzy?

P.D.: Proszę Pani, po pierwsze jak ja go spotkałem, to ja o malarstwie miałem bardzo mgliste wyobrażenie, bo byłem zupełnie zielony. Wprawdzie największe nazwiska znałem jak każdy chłopiec, który wyszedł z liceum i coś tam słyszał, ale ja nie miałem żadnego wykształcenia artystycznego i trudno było mi powiedzieć, że to malarstwo na przykład na tle innych malarstw mnie uderzyło, bo tamte były takie, a to było takie. To nie było tak. Ja po prostu się zachwyciłem jak kompletny laik, który się zachwycił, bo zobaczył coś, co dla kogoś innego jest zupełnie banalne, a dla niego jest odkryciem, wielkim przeżyciem i to od tego się zaczęła moja w ogóle kultura artystyczna, to znaczy zainteresowanie sztuką od niego, więc to nie było odwrotnie, że najpierw ktoś się nauczył, a potem wyłapał sobie takiego jednego, który mu szczególnie odpowiada. Nie, to było zupełnie odwrotnie, nielogicznie. Ja najpierw się zachwyciłem, a dopiero się potem poznałem. Tak to mogę Pani odpowiedzieć właściwie, więc ja nie mogę powiedzieć, dlaczego na tle innego malarstwa ja wybrałem to. To było też w pewien sposób jakieś naturalne. Ja tego nie racjonalizowałem i to nie wynikało z wolnego wyboru, to się niejako narzuciło. Ja nie wybrałem sobie tego z końca innych. To się nam.... Uderzyło mnie... objawiło się tak jak święty Paweł, nagle Chrystus mu się objawił, a on był przecież żołnierzem rzymskim, który tępił chrześcijan... I nagle na drodze objawienie. Więc tak to się stało.

O.M.: Pan napisał, albo sugerował, że końcowe serie, które dostawał Pan od Beksińskiego były wyjątkowo słabe...

P.D.: Wyjątkowo to bym nie powiedział, nie. Pod koniec naszej współpracy były obrazy słabe. Dużo, dużo było więcej obrazów... Ja nie powiem, wszystkie były słabe. Nieprawda. Ale więcej było słabych obrazów. On po prostu czuł się fatalnie, funkcjonował fatalnie, miał tych ustaleń dosyć tak jak Pani

powiedziałem i on po prostu źle malował. Przynajmniej więcej było obrazów nieudanych. Ale potem, jak żeśmy się rozstali, to było coś zupełnie nowego, co się pojawiało w jego malarstwie. A ja nie mówię o tym, że to było gorsze, nie. To co się pojawiło było po prostu inne, zupełnie inne. Od czasu jak żeśmy się rozstali, to on zaczął malować w zupełnie inny sposób. I o tym innym sposobie można powiedzieć dla jednych, że im się podoba, dla innych, że się nie podoba. Ale ja nie powiem nigdy, że to było słabe malarstwo. To było nadal wspaniałe malarstwo. Mnie ono już w mniejszym stopniu zachwycało, a było zupełnie oddzielne od tego malarstwa, które nazywam fantastycznym. Było raczej ascetyczne, było monochromatyczne, było bardziej malarskie, mniej anegdotyczne (...). Wie Pani, o tych obrazach, że one były inne ale nie gorsze, tylko zupełnie inne kryteria moje do niego... Wie Pani, ja się zastanawiam nawet czasami, że gdyby... gdybym ja chciał zainteresować te środowiska francuskie, które są ultra nowoczesne i nie cierpią malarstwa anegdotycznego, figuratywnego, nawiązującego do atmosfery... Gdybym ja chciał do nich uderzyć nie z tym malarstwem fantastycznym z którym uderzyłem, tylko z tym ostatnim, to ja bym nawet może coś zrobił, udałoby mi się w tej Francji być może coś zrobić, bo to było malarstwo, które oni by być może docenili, a oni tamtego nie cierpieli zupełnie, więc znowu tutaj było przestawienie epok, ale powtarzam, ja tylko twierdzę, że pod koniec naszej współpracy on namalował szereg obrazów słabych, ale to nie były obrazy zdecydowanie złe, jak Pani powiedziała przed chwilą, tylko słabsze i w dodatku było tam wiele również i dobrych, bardzo dobrych, a potem to już obrazy, o których nie wypowiadam się czy dobre, czy niedobre, bo to była inna epoka, inny styl malowania, zupełnie co innego.

O.M.: A co konkretnie w tych obrazach było słabszego? Na czym polegała różnica i jakie były kryteria?

P.D.: Powtarzam, że to nie było słabsze, tylko inne.

O.M.: Inne?

P.D.: To ja mogę określić dlaczego to było inne ale ja nie określam tego jako słabsze. To było inne bo tak... Po pierwsze ginęła perspektywa. Beksiński zawsze w tych fantastycznych obrazach malował coś na tle jakiś tam drzew, wzgórz, czy obłoków. Była zawsze perspektywa. Tutaj perspektywa zniknęła, nie ma. Nie ma obłoków, które on uwielbiał, góry, obłoki jakież znikają. Jest tło neutralne, płaskie. Nie ma tam żadnej atmosfery fantastyczności. Jest to malarstwo fantastyczne, ale to nie jest jakież takie bajkowe, jakież takie wzbudzające uczucia snu, wrażenie jakiegoś marzenia sennego, nie, tam są suche obrazy w których on się bawi tylko w to, co go uderzyło u Picassa, to znaczy zniekształcenia. To już nie są te obrazy, pejzaże z chmurami, z perspektywą, z czymś bardzo dziwnym. Tutaj przestaje być to dziwne, jest tylko.... Postaci są powykręcane, twarze są zupełnie już nie do rozpoznania (...) Powiedzmy, jak by to określić... Ja się nad tym nie zastanawiałem, więc w tej chwili szukam właściwych słów, żeby to określić, że te wszystkie, ja nie chcę użyć słowa anegdotyczne, rzeczy zniknęły ale to co ludzie tam przypisywali, co pan chciał przez to powiedzieć? Co tam było? Co to znaczy? - tutaj już się nie pytają, co to znaczy. Tego pytania już się nie zadaje, dawniej się zadawało do tych pierwszych obrazów fantastycznych: „Co autor chciał przez to powiedzieć?”, „Co to oznacza?”, „Czy to z wojny wyszło?”, „Czy to z cierpienia wyszło?”- tutaj tego pytania się nie zadaje, jest czysty magnes, jest tylko i wyłącznie malarstwo z najróżniejszymi przekształceniami twarzy, przekształceniami ciała, są tam zawsze te elementy kostne. On to lubił bardzo,

kostki zawsze jakieś się tam pojawiały, ale tu już nie ma najmniejszej anegdotki, nie ma tam nic a nic, nie ma tego pytania na ustach „co tam jest?”, „co to znaczy?”, „co się za tym kryje?”. Jest po prostu malarstwo namalowane. Można lubić, można nie lubić, ale już pytania o treść się nie zada, bo tam nie ma żadnej treści. Jak jest na przykład słup i jakaś taka postać pokrętna, troszkę tutaj kości widać, twarzy nie widać, jakaś taka bryła jest, trochę przypominająca człowieka, ale troszkę tylko i jakiś taki jest tutaj kij. No więc nie zapyta Pani o to, co to znaczy, bo to naprawdę nic nie znaczy. To jest tylko zabawa w to, co się nazywa forma, to znaczy czysto malarskie rozwiązania, plam, kształtów, zbliżony do abstrakcyjnego, bardzo zbliżony do abstrakcyjnego, czyli figuratywnego, a raczej polegającego tylko na masach, które mają się w jakiś sposób harmonijnie układać i są tam powiedzmy te kostne elementy. On to uwielbiał, więc on jego nie porzucił, ale one już nie pobudzają takiego lęku, czy też... Bo przecież te obrazy Beksińskiego, te obrazy wczesne, to ludzie mówili: „to straszy”, „ja się boję”. Tutaj nic nie straszy, Także to jest to, co mogę Pani na temat tego powiedzieć, tego jak to było z tymi obrazami ostatniej epoki.

O.M.: Co mógłby Pan powiedzieć na temat motywów i symboli w twórczości Beksińskiego?

P.D.: Nie ma żadnych absolutnie odniesień symbolicznych. Nie ma. Beksińskiemu nie chodziło o cokolwiek symbolicznego. Tam nie ma symboli. Jego często ludzie pytali o symbole. On się wypierał: „Ja nie robię żadnych symboli”. To nie jest malarstwo Klopfera, czy też takich ludzi jak Bocklin, czy innych powiedzmy malarzy fantastycznych, czy symbolicznych jak Schwabe... To byli ludzie, u których coś znaczyło. Były tam postaci tak ustawione, żeby to znaczyło to. Tutaj tego nie było nigdy, on się tego wypierał i ja go popieram w tym wypieraniu, bo ja też tam żadnych symboli nie widzę. On nie miał żadnego

odesłania do którego mógłby tworzyć symbole, bo był niewierzący, więc o ile, o tyle są symbole, które przypominają coś tam, bo mają znaczyć coś tam... U niego tego nie było. U niego ewentualnie znajduje się na pewnych jego obrazach motyw przejścia. Jest jakaś.... Coś się tu dzieje, jest nagle dziura i jest długa perspektywa, tu jest strasznie czarno okropnie. Później tam jest słoneczna, ładna wizja. Ale to były raczej powiedziałbym, to nie były symbole, tu chodziło tylko o to, że to jest jakaś tajemnica i że wchodzi ,w głąb, że się przekracza jakiś próg, że się wchodzi w jakąś tajemnicę, w jakiś nowy, inny świat, ale to było wszystko.... To nie był żaden symbol, tam nic, nic nie znaczyło, nie było znaczenia.

O.M.: Co mógłby Pan powiedzieć na temat odbiorców sztuki Beksińskiego?

P.D.: Proszę Pani.... Więc bardzo jest bliska ta twórczość młodzieży. Młodzi ludzie w Pani wieku, troszkę nawet młodszy są wrażliwi na tę sztukę i lgną do niej, chcą z nią obcować. Dla starszych ludzi to bardzo często coś obcego, zwłaszcza dla inteligencji. Inteligencja raczej starsza, starsi ludzie raczej niechętnie. Uznają malarstwo, że to jest dobrze namalowane, uznają, że to jest, prawda, rzetelna robota, ale świata tego nie lubią, a już szczególnie świat kultury artystycznej w Polsce tego nie cierpi, te wszystkie panie Rozenbergi, czy inne te... W każdym razie te wszystkie baby okropne, które trzymają kulturę polską w łapach, ta Rozenberg, czy jak ona się nazywa, była kiedyś dyrektorką Zachęty, później ją wywalili... I te wszystkie baby, czy ta z Działu Kultury Warszawy, co trzymała wszystko w łapach.... Ci ludzie nie cierpieli Beksińskiego i nie cierpią nadal go. Uważają, że to jest na granicy kiczu, to jest post apokaliptyczne wizje, tanie dla młodzieży, która czyta science fiction, że to jest właśnie rozhisteryzowane jakieś wizje post apokaliptyczne nie mające żadnego uzasadnienia i nie podoba im się to, nie cierpią tego. Natomiast

młodzież łgnie, młodzież lubi, wali gromnie, do mnie pisze, ze mną koresponduje, ja tych wszystkich młodych ludzi widzę na wystawach, kolejki są długie, więc tych ludzi to co mogę powiedzieć o tak grubo ciosanymi podziałami, to jest inteligencja, zwłaszcza artystyczna, która nie lubi Beksińskiego, młodzież, zwykli ludzie, bardzo lubią Beksińskiego.